

Biskup, Marian

Kilka refleksji nad jubileuszowym numerem "Kwartalnika Historycznego"

Przegląd Historyczny 79/4, 729-736

1988

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MARIAN BISKUP

Kilka refleksji nad jubileuszowym numerem
„Kwartalnika Historycznego”

W roku 1987 z okazji stulecia istnienia pisma został ogłoszony okazały numer „Kwartalnika Historycznego” (tom XCIV, nr 1, 1987, s. 344). Numer ten wzbudza zrozumiałe zainteresowanie z uwagi na zawarte w nim bogate i różnorodne treści. Ma on bowiem bilansować dorobek polskiej nauki historycznej ostatniego pięćdziesięciolecia: bilans taki za lata 1887—1936 ogłosił także „Kwartalnik Historyczny” (t. LI, 1937). Ocena obecnego numeru jubileuszowego jest trudna z uwagi na rozległość tematyczną i problemową. Jako czytelnik ograniczyć się mogę tylko do zasygnalizowania ogólnych kwestii, także natury redakcyjno-technicznej oraz przyjrzeć się niektórym jedynie zagadnieniom, w nadziei iż może to zapoczątkować dyskusję nad tą próbą bilansu naszej historiografii oraz formą jego prezentacji, może i z wyciągnięciem wniosków na przyszłość.

O celowości przygotowania i ogłoszenia tego numeru nie można chyba wątpić. Chodziło bowiem nie tylko o tradycję nawiązującą do poprzedniego numeru z 1937 roku. Dorobek poszczególnych gałęzi naszej historiografii był wprawdzie podsumowywany w ostatnim czterdziestoleciu, jednak nikt i nigdzie nie podejmował tak szerokiej próby ogarnięcia całości przeobrażeń tych gałęzi, a także powstawania nowych. Niezależnie od takich czy innych ocen całego numeru należy wyrazić uznanie Redakcji, iż podjęła taką inicjatywę i udostępniła nie tylko polskim historykom tę próbę półwiekowego bilansu ich twórczości.

Bilans ten został przedstawiony w 14 artykułach, których zadaniem było chronologiczne ukazanie kierunku i dorobku naszej historiografii, a więc odmiennie niż to miało miejsce z problemowym ich przedstawieniem w 1937 r. Jednak chronologii trzyma się tylko dziewięć artykułów: jeden — historia starożytna, dwa — średniowiecze (wczesne i późne), dwa — epoka nowożytna, dwa — XIX — początek XX wieku, jeden — okres Polski Odrodzonej, jeden — II wojna światowa i Polska Ludowa. W artykułach tych została uwzględniona większość problemów, którymi zajmowała się nasza historiografia, głównie po 1945 r. Jednak z uwagi na wagę niektórych kwestii Redakcja zdecydowała się na osobne przedstawienie pięciu „działów tematycznych” tj. zagadnień dostatecznie ważkich i szerokich, zasługujących na osobne omówienie. Są to mianowicie syntezy, kompedia i pomoce naszej historiografii, metodologia historii, historiografia regionalna, nauki pomocnicze oraz historia historiografii. Oczywiście każdy taki układ może budzić wątpliwości. Przewaga ujęcia chronologicznego może wydać się usprawiedliwiona; jest ono dość przejrzyste i pojemne. Liczba wyodrębnionych „działów tematycznych” może budzić wątpliwości, czy jest ich zbyt mało lub zbyt dużo. Niektórzy autorzy ujęć chronologicznych (jak Gerard Labuda czy Antoni Gąsiorowski) wyraźnie cierpieli nad pominięciem nauk pomocniczych przy omawianiu dorobku ich epoki. Osobiście odczuwałem brak wyodrębnienia problemu np. historii Kościoła. Oczywiście

był on uwzględniany przy poszczególnych odcinkach chronologicznych, jednak miejscami zbyt ogólnikowo. Można by też dyskutować nad niewyodrębnieniem historii miast, która była prezentowana w kilku artykułach (zwłaszcza Antoniego Gąsiorowskiego i Henryka Samsonowicza) bez możliwości pełniejszego ukazania nowatorstwa metod i ich interdyscyplinarności (jak archeologia historyczna — zniknęła właściwie zupełnie — i socjotopografia — tylko częściowo uwzględniona). Ale w sumie uznać można owo wyodrębnienie pięciu tylko grup tematycznych za wystarczające.

Autorami 14 artykułów było dziesięciu przedstawicieli Warszawy i czterech z Poznania. Narazając się na podejrzenie o „subiektywny prowincjonalizm” przyznać muszę, iż taki terytorialny dobór budzi dość smutną refleksję, czy istotnie polska nauka historyczna może i musi być reprezentowana przez autorów z dwóch tylko ośrodków, prawda że najpoważniejszych (w 1937 r. autorzy pochodzili z Krakowa, Warszawy, Poznania i Lwowa). Oczywiście nie chodzi tu o kwestionowanie fachowości wchodzących w grę autorów, ale nie można oprzeć się wrażeniu, iż niektórzy siłą rzeczy reprezentowali przede wszystkim „warszawskie spojrzenie”, z niejakim uszczerbkiem dla dorobku tzw. prowincji i jej problemów historiograficznych. Uwaga ta nie dotyczy zresztą autorów poznańskich, którzy najwidoczniej są bliżej ośrodków prowincjonalnych niż Stolica. Myślę, że Redakcja „Kwartalnika Historycznego”, organu ogólnopolskiego, choć redagowanego i publikowanego w Warszawie, powinna bardziej pamiętać i o tym aspekcie przy dobieraniu autorów w tego rodzaju zbiorowych przedsięwzięciach. Trzeba liczyć się nie tylko z kwaśną krytyką na prowincji, ale i kompleksem prowincjonalizmu, który Redakcja mimo woli wzmocniła.

Poruszyć wypada teraz kilka spraw natury redakcyjno-technicznej. Najpierw — zakres chronologiczny poszczególnych artykułów. Zasada, iż uwzględniony będzie okres pięćdziesięcioletni (1937—1986) została przyjęta tam, gdzie to było możliwe, (odpadł on oczywiście przy temacie II wojny światowej i Polski Ludowej), ale nie wszędzie było to konsekwentnie stosowane. Jerzy Kolendo pominął lata 1937—1939, podobnie postąpił Andrzej Zahorski, Stefan Kieniewicz, Lech Trzeciakowski, a Gerard Labuda jako końcową datę podał 1987 r., co nie odpowiadało treści artykułu. Konsekwencja nakazywała sumienne stosowanie się do cezury 1937—1986, aby nawiązać w pełni do omówień sprzed 50 laty. Można więc mieć pretensję do Redakcji, że nie wymogła na autorach uwzględnienia całego półwiekowego okresu, tam, gdzie było to w pełni zasadne.

Druga sprawa redakcyjno-techniczna, to forma wykładu przyjęta przez autorów. Zgodnie z wstępnym słowem Redakcji zachowano tutaj pełny liberalizm, respektując nieco zasadę „każdy sobie rzepekę skrobie”. Dotyczy to zarówno podziałów wewnętrznych w poszczególnych artykułach, jak zwłaszcza stosowania aparatu informacyjnego (bibliograficznego). Ośmiu autorów nie zastosowało żadnych podziałów wewnętrznych (dając wykład ciągły), sześciu wprowadziło punkty, w tym trzech z tytułami (najpełniej G. Labuda z tytułami i podtytułami). Wydaje się, iż praktyczniejsze byłoby wprowadzenie podziałów wewnętrznych z tytułikami, gdyż lepiej porządkuje ono tok wywodów i ułatwia ich percepcję; nie ukrywam, iż najbardziej ułatwił życie czytelnikom właśnie Labuda.

Ważniejszy jednak wydaje mi się problem różnorodności i niejednorodności aparatu informacyjnego. Wyróżnić się dają „dwie grupy metodyczne”: 1. teksty zaopatrzone szczegółowymi przypisami (takich było pięć) bądź z podaniem w tekście głównym pełniejszego opisu bibliograficznego (razem dziewięć); 2. podawanie w tekście głównym tylko ogólnikowych informacji (autor, rok bądź sam autor) przy

pełnej rezygnacji z przypisów (pięć artykułów). Różnorodność ta wydaje się nie tylko niekonsekwentna, ale i mało przydatna dla przeciętnego czytelnika, którego ani tekst główny ani przypis nie informują, o jaką pozycję (albo i pozycje) chodzi. Niektóre z tych danych sygnalizują tytuły znane tylko dla „cechu” i „branży”; przeciętny odbiorca (zwłaszcza student czy nauczyciel) będzie bezradny (i rozgoryczony). W moim odczuciu Redakcja powinna w przyszłości dokładać starań, aby informacja o danej pracy była pełniejsza (w tekście głównym czy w przypisach), dla dobra szerszego i młodszego odbiorcy.

Przejdźmy do treści poszczególnych artykułów i próby ich oceny. W moim odczuciu wszyscy autorzy włożyli sporo wysiłku, aby pełniej ukazać swój problem i w żadnym razie nie można mówić o artykułach niedbale czy zbyt płytko przygotowanych. Zasadniczy problem polegał jednak na metodzie, przyjmowanej przez poszczególnych autorów: czy dać bardzo szczegółowy „opowiedziany” wykaz bibliograficzny” czy tylko sygnalizować poszczególne zagadnienia, a nawet czy nie ograniczyć się do ogólnej refleksji, podpartej ogólną informacją bibliograficzną.

„Wylicznik bibliograficzny” jest może i dobra, ale tylko wówczas, gdy wspiera ją szersza refleksja, a także zróżnicowanie wartości cytowanych obficie prac. Określenie w rodzaju „Zagadnieniem stosunków wewnętrznych zajmowali się X, Y i Z, a zewnętrznych A, B i C” — bez próby hierarchizacji tych prac, wydaje się zbyt schematyczne. Natomiast stosowanie „refleksji badawczej” przy oszczędnym przytaczaniu autorów czy tytułów ma oczywiście swój walor, ale u znacznej części czytelników (tych przeciętnych) budzi niedosyt natury rzeczowo-informacyjnej. Najszczęśliwszą metodą wydaje mi się mariaż warstwy informacyjnej i to zhierarchizowanej, choćby i subiektywnie, przy ogólnej refleksji badawczej, połączonej nieodzownie z widzeniem dalszych potrzeb danej gałęzi historiografii na przyszłość.

Poszczególne artykuły w „Kwartalniku” napisane zostały w obu tych konwencjach, co w rezultacie budzi mieszane uczucia. Jest to zapewne nieuniknione przy pracy zbiorowej, ale wniosek na przyszłość nasuwa się jeden: czy by nie podpowiadać w przyszłości wszystkim autorom, jak sobie Redakcja wyobraża model artykułu i formę bilansu historiograficznego, nie tylko aby uzyskać jednolitość techniczną, ale i dać czytelnikowi pełniejszą satysfakcję.

Przyjrzyjmy się krótko poszczególnym artykułom. Pierwszy z nich (Jerzy Kolendo) poświęcony historii starożytnej omawia kierunki i dorobek dopiero od 1945 r., co jest dotkliwym uszczerbkiem zważywszy na poważne osiągnięcia historyków krakowskich (Ludwik Piotrowicz) i warszawskich (Kazimierz Zakrzewski) u schyłku Polski Odrodzonej. Autor dał krótki rys powojennych przemian kadrowych i zastosował rzeczowy podział na historię starożytnego Wschodu, Grecji, hellenizmu, Rzymu, Syrii i Egiptu rzymskiego oraz na kontakty świata śródziemnomorskiego z ziemiami polskimi (to ostatnie zagadnienie zostało chyba zbyt pobieżnie ukazane). Uwzględnił także prace popularyzatorskie (głównie Aleksandra Krawczuka). Kolendo sumiennie podawał nazwiska autorów i ich prace, także w przypisach, mieszając zresztą źródła z opracowaniami. W tej rzecie informacji zabrakło więc zarówno rzeczowego podziału, jak i ogólnej refleksji: wydobycia tego, co stanowiło szczególną specjalizację polskich badań nad starożytnością i co wyróżniło niektóre kierunki badawcze (zwłaszcza odnośnie Egiptu). Zabrakło też podsumowania całości i jakichś sugestii na przyszłość.

Inaczej podszedł do zagadnienia Gerard Labuda w swojej prezentacji badań nad Polską wczesnego średniowiecza (do końca XIII w.), z góry zakładając, iż stosuje podejście „historyczne i strukturalne w ujęciu genetycznym i rozwojowym”. Wprowadził więc podział rzeczowy; osobno ukazał pozytywny bilans edycji źródło-

wych, wszędzie wymieniając nazwiska i tytuły, a w przypisach podając najważniejsze tytuły edycji i polemiki wokół nich. Nie cofnął się też przed refleksją pesymistyczną, z którą trzeba się zgodzić, a dotyczącą niezrealizowania regestów polskich dokumentów wczesnośredniowiecznych, akcentując, iż „Bullarium Poloniae” Kurasiów stanowi tylko częściowe ich zastępstwo. Szeroko i kompetentnie ukazał zagadnienie początków państwa polskiego z interdyscyplinarnym wkładem archeologów, językoznawców i historyków, przy zaakcentowaniu teorii o ewolucyjnym kształtowaniu się organizacji państwowych (z dyskusją Karola Buczka i Karola Modzelewskiego nad rolą dworów książęcych i osad służebnych na czele). Szerzej omówił badania nad dziejami chłopów, powstaniem miast polskich, historią państwa i prawa. Przy historii politycznej G. Labuda uwzględnił biografistykę oraz najistotniejsze wydarzenia od 963 r., z szerszym ukazaniem sporu o zabójstwo biskupa Stanisława. Zostały też przedstawione badania polskie dotyczące wojskowości oraz historii Kościoła (w tym kwestię obrządku słowiańskiego, którego istnienie na południowych ziemiach polskich Labuda neguje). Autor uwzględnił także badania nad poszczególnymi regionami Polski, szerzej zaś ukazał liczące się badania nad historią powszechną, dotyczące tak słowiańskich sąsiadów, jak kręgu bizantyńsko-romano-germańskiego, należycie akcentując uniwersalizm badań, zwłaszcza Bronisława Geremka, Jerzego Strzelczyka, Jana Baszkiewicza, szczególnie wysoko — i słusznie — akcentując znaczenie prac Benedykta Zientary.

Szczególną uwagę poświęcił Labuda historii kultury, dając tutaj nie tylko przegląd nowych kierunków i osiągnięć badawczych, ale i ciekawe refleksje nad samym pojęciem historii kultury jako procesu innowacji, odróżniając go od procesu upowszechniania (tj. recepcji) kultury, a więc od historii cywilizacji. Wysoko ocenił Labuda badania historyków i historyków sztuki przed- i romańskiej do schyłku XIII stulecia. Bardzo wysoka ocena dorobku polskiej historiografii tego okresu, usprawiedliwiona nowatorstwem metodologicznym, interdyscyplinarnością oraz szerokością spojrzenia iście powszechnego jest w pełni usprawiedliwiona. Model prezentacji zastosowanej przez Labudę uważam za bardzo przejrzysty dla odbiorcy. Można tylko kwestionować wyglądanie polemik metodologicznych dla okresu 1949—1956 i pominięcie niedowładu pewnych gałęzi z historią polityczną na czele.

W podobny sposób Antoni Gąsiorowski potraktował prezentację dorobku badań nad późnym średniowieczem XIV—XV wieku, epoką ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów. Pełniej jednak, z nerwem, ukazał uwarunkowania tych badań sytuacją kadrową w poszczególnych ośrodkach pozawarszawskich oraz sytuacją polityczno-społeczną. Do 1956 r. ograniczała ona badania nad historią polityczną, łącznie z unią polsko-litewską i biografistyką, a zwłaszcza dała spaczony obraz husytyzmu polskiego w badaniach Ewy Maleczyńskiej (z czym trzeba się w pełni zgodzić). Z gorzką opinią autora o konsekwencjach polityki kadrowej (nie tylko zresztą w ośrodku poznańskim) także wypada się solidaryzować. Następnie Gąsiorowski ukazał dość ograniczone badania nad historią miast, osadnictwa wiejskiego, ustroju i Kościoła, prowadzone do 1956 r., ale trzeba tu dodać, iż wiele wyników tych badań w ogóle nie mogło się ukazać drukiem. Słusznie wskazał też na wagę narodzin nowoczesnych badań źródłoznawczych, zwłaszcza w środowisku poznańskim, które tak bujnie miały się rozwinać w najbliższej przyszłości. Główny nacisk Gąsiorowski położył na ostatnie 25-lecie. Zaakcentował zbyt mało zdaniem jego zainteresowanie historią polityczną poza stosunkami polsko-krzyżackimi, wskazał na rolę badań nad stosunkami Polski późnośredniowiecznej z innymi sąsiadami. Słusznie zaznaczył podjęcie szerszych badań nad Wielkim Księstwem

Litewskim (szkoła Henryka Łowmiańskiego i Juliusza Bardacha). Nadal niepokój jego budzi zbyt małe zainteresowanie biografistyką późnośredniowieczną, mimo kilku znaczących osiągnięć (Feliksa Kiryka, Karola Górskiego, Jacka Wiesiołowskiego). Podzielając częściowo tę opinię (brak zwłaszcza nowoczesnych, pełnych, z całym aparatem, biografii wszystkich pierwszych królewskich Jagiellonów i ich małżonek oraz czołowych przedstawicieli episkopatu ze Zbigniewem Oleśnickim na czele) silniej akcentowałbym znaczenie biogramów późnośredniowiecznych, ogłaszanych w PSB, najczęściej obszernych i na wysokim poziomie naukowym. Dodałbym też, że dla Polski Północnej idzie już do druku pierwszy tom obszernego „Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego” pod redakcją Stanisława Gierszewskiego, w którym hasła XIV—XV-wieczne są bardzo szeroko uwzględnione. Gąsiorowski zaprezentował dalej rezultaty badań nad zagadnieniami osadnictwa, słusznie akcentując wagę szerokich badań przedwcześnie zmarłego Jerzego Wiśniewskiego oraz rolę — niestety zbyt wydłużającego się w cyklu prac przygotowawczych — „Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu”. Autor poświęcił też uwagę sieci miast późnośredniowiecznych i nowocześnie podjętym badaniom nad ich strukturami zawodowymi i społecznymi oraz układem przestrzennym (niektóre prace J. Wiesiołowskiego i H. Samsonowicza). Wydaje się, iż są to najbardziej znaczące „jaskółki” tej nowej problematyki badawczej. W historii gospodarczej słusznie podkreślono rolę badań i metod Mariana Małowista i Jerzego Topolskiego, chociaż spadek zainteresowania tą gałęzią jest wyraźny. Rozwinęły się za to badania genealogiczne nad społeczeństwem późnośredniowiecznym (pałeczkę dźwierz tutaj Janusz Bieniak) oraz nad tematyką stanową, gdzie — dodajmy — wyraźna jest owocna kooperacja historyków i historyków państwa i prawa. Szerzej zaprezentowane zostały dość liczne prace badawcze nad Kościołem przy wyraźnym niedorozwoju badań nad późnośredniowiecznymi zakonami. Przy badaniach kultury słusznie została podkreślona waga interdyscyplinarnych działań historyków z historykami sztuki, filozofami i literaturoznawcami, co dało wręcz znakomite rezultaty badawcze. Przy prezentacji tematyki świadomości historycznej i narodowej słusznie podkreślono antyprezentystyczne nastawienie Zientary, głównego protagonisty tych nowoczesnych badań. Słusznie też zaakcentowano wagę rozbudowujących się badań nad mentalnością, ideami i symboliką tego okresu, w pełnym kontekście europejskim. Badania te — obok socjotopograficznych i genealogiczno-społecznych istotnie uznać trzeba za trzecie ważne *novum*. Zgodzić się też wypada z opinią o znaczącym dorobku badań nad zgromadzeniami stanowymi i administracją krajową i prawodawstwem, przy niedostatku badań nad dworami naszych monarchów. Autor szeroko omawia też blaski i cienie edycji źródeł późnośredniowiecznych. Aprobuję — jako współwydawca — ocenę zbyt słabego tempa i zasięgu publikacji czołowych nieraz źródeł, konieczne jest zwłaszcza przygotowanie całości regestów dokumentów; szczególna rola przypada tutaj Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, której wręcz świętym obowiązkiem jest wreszcie realizacja druku tysięcy regestów dokumentów i korespondencji z archiwów Gdańska i Torunia, Warszawy i Krakowa, co posunęłoby naprzód udostępnienie podstawowego nieraz materiału źródłowego. Dotyczy to również archiwów kościelnych, które — jak wiadomo — rządzą się własnymi prawami. Za konieczny uznałbym postulat rozszerzonego i w pełni kompetentnego „Rozbioru Annales Jana Długosza”, obecne — krakowski i łódzki — są wręcz fatalne. W sumie obraz Gąsiorowskiego uznać wypada za trafny, refleksje badawcze za słuszne, choć miejscami jest to obraz nazbyt czar-

nym długopisem malowany. Brak większej ilości przypisów bibliograficznych od-
czuje część czytelników.

Nieco inaczej przedstawił swój temat Andrzej Wyczański (XVI—XVII wiek). Zrezygnował z pełniejszej dokumentacji bibliograficznej także w tekście głównym, co trudno uznać za korzystne dla czytelników, a „rani” także niektórych autorów. Nie można oprzeć się wrażeniu, iż ukazany obraz wydaje się miejscami zbyt ogólnikowy i nie zawsze pełny. Zawieruszyla się np. tematyka Prus Królewskich i Książęcych (zwłaszcza brak pracy B. i F. Mincerów), brak zupełnie historii oświaty, nie ma słowa o tak znaczącej metryce akademickiego gimnazjum w Gdańsku, o wielkiej monografii Stanisława Salmonowicza o Gimnazjum Akademickim w Toruniu czy pracach i edycjach do historii Gimnazjum i Akademii Chełmińskiej. Tu właśnie widoczne są znamiona owego „warszawskiego” spojrzenia na dzieje Rzeczypospolitej w szczytowym okresie jej rozwoju i w początkach kryzysu. Zgodzić się wypada z dość pesymistyczną oceną dotyczącą dorobku wy-dawnictw źródeł z tej epoki, przy czym dodam, iż zaniechanie edycji „Acta Tomicia-na” można określić jako coś najgorszego, co mogło spotkać naszą historiografię tego okresu (nie mówiąc już o perypetiach z „Międzynarodowymi traktatami Pol-ski”). Istotny też wydaje się postulat nowoczesnego spojrzenia syntetycznego dla rozpoznania potrzeb, ale i wzmocnienia kadry, w pierwszym rzędzie dla prac edy-torskich.

O dalszych artykułach chronologicznych powiem tylko najogólniej, iż w zasa-dzie spełniają — choć w różny sposób — swoje zadanie. Artykuł Andrzeja Zahor-skiego szczegółowo, z pełnym aparatem prezentuje kierunki badawcze nad XVIII wiekiem, głównie referując poszczególne prace, choć miejscami nie uchylając się od ocen krytycznych (jak zwłaszcza w przypadku prac Henryka Kocója i Witolda Łukasze-wicza); refleksji ogólnej i postulatów badawczych wy-daje się zbyt mało, a prace tzw. prowincji na pewno niepełnie zaprezentowane. Na-tomiast napisany znakomicie artykuł Stefana Kieniewicza o epoce powstań na-rodowych jest w gruncie rzeczy wielką, sugestywną refleksją autorską nad histo-riografią tego okresu. Wątpliwości budzi i tutaj zbyt skąpe cytowanie ważniejszych nawet prac czy edycji źródeł, co i tu byłoby użyteczne, oraz świadome zaniechanie niektórych działów.

Kontynuator tej tematyki dla lat 1864—1918 Lech Trzeciakowski postąpił ina-czej, dał najpierw szerszy kontekst przeobrażeń polskiej historiografii okresu, sta-rając się równomiernie ogarnąć trzy zabory, w bogatym układzie rzeczowym, z peł-nym aparatem bibliograficznym. W sumie dobrze odbiera się ten sumienny prze-gład, nie pozbawiony akcentów krytycznych i postulatów, choć tych ostatnich wy-daje się jednak zbyt mało. Brak też stwierdzenia trudnych warunków badawczych dla tej epoki (kłopoty z wyjazdami do archiwów niemieckich, austriackich czy ra-dzieckich, utrudniony dostęp do niektórych zespołów archiwalnych), na koniec i o działaniach cenzury.

O artykule Tadeusza Jędruszcza o historiografii dotyczącej Polski ki
Odrodzonej mogę tylko powiedzieć, iż wydaje się, że autor dokonał dużego wysił-ku, aby zaprezentować historiografię tego ważnego, ale złożonego okresu naszych dziejów, tkwiącego silnie w świadomości znacznej części społeczeństwa, także his-toryków, a którego badania napotykały przez lata na przeliczne ograniczenia i ha-mulce, także cenzury, coraz bardziej w ostatnich latach likwidowane. Jędruszcza-k zaprezentował w szerokim ujęciu problemowym bogato rozwijającą się literaturę historyczną, ujmując ją w głębszym kontekście polityczno-społecznych przemian. Uwzględnił zasadnicze przemiany tej literatury, zasygnalizował także literaturę

tw. drugiego obiegu. Nie podejmując się oceny tego złożonego obrazu powiem tylko, iż miejscami ciąży na nim nadmiar „wyliczeń” — np. który z autorów zajmował się tematyką polsko-ukraińską bez krótkiego podania, co to były za prace i jaka była ich wartość. Osobiście uważam, iż jest to najpoważniejszym brakiem od strony warsztatowej. Chyba też nie wszystkie najnowsze prace zostały uwzględnione.

O historiografii drugiej wojny światowej i PRL napisał Czesław Ma d a jczyk w sposób zwięzły, ale treściwy i spokojny, nie ukrywając poważnych uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych. Rezygnując z pełnego katalogu nazwisk autorów, uwagę skupił na prezentacji kierunków i rezultatów prac badawczych nad poszczególnymi problemami, nie pomijając i białych plam, tak w sferze wewnętrznej jak i zewnętrznej. Przy rekapitulacji ograniczonego przeważnie wpływu badań polskich na historiografię światową jasno ukazał niedostatek tłumaczeń czolowych prac polskich (jak w przypadku prac Franciszka R y s z k i). Wysunął też szereg postulatów badawczych szczególnie w zakresie historii politycznej PRL, z czym oczywiście wypada się zgodzić.

W pozostałych pięciu artykułach zagadnienia zostały przedstawione tematycznie przez Aleksandra G i e y s z t o r a (eleganckie i interesujące przedstawienie syntez i kompendiów historiografii polskiej); Jerzego Topolskiego (wyważone ukazanie poszukiwań nad nowoczesną metodologią badań historycznych, zwłaszcza w środowiskach poznańskim, warszawskim i krakowskim); Henryka Samsonowicza (szkic o badaniach regionalnych — o czym niżej); Ryszarda K i e r s n o w s k i e g o (tekst o naukach pomocniczych historii — interesujący przegląd, bardzo wyważony i trafny, z należyтым dystansem wobec problemu pączkujących obficie nowych gałęzi tych nauk); Jerzego M a t e r n i c k i e g o (artykuł o nowatorskich i pięknie rozwiniętych badaniach nad historią historiografii, z prawdziwym żarem i bardzo szeroko ukazanych przez autora). Mam do niego jedną pretensję, że przeoczył wyniki badań nad twórczością mediewisty i badacza Mazur Wojciecha Kętrzyńskiego, ogłaszane w periodyku olsztyńskim, w pracach i edycjach Władysława Chojnackiego dotyczących mazurskiej problematyki i powiązań z nią Kętrzyńskiego; przeoczone też zostały niektóre gruntowne badania toruńskie nad historykami pomorskimi, zwłaszcza nad Stanisławem K u j o t e m, Władysławem Łęgą czy Pawłem C z a p l e w s k i m.

Parę tylko słów o badaniach regionalnych w Polsce powojennej z dużym znawstwem i sentymentem ukazanych przez Samsonowicza, choć przyznajmy to — tylko dla niektórych zagadnień (tj. regionów i miast). Jako człowiek tkwiący ciałem i długopisem w badaniach regionalnych i ich organizacji w Polsce Północnej, chciałbym tylko zasygnalizować kilka refleksji. Nie jestem pewny, czy do badań regionalnych jak do jednego worka wrzucić można prace realizowane przez profesjonalistów oraz przez amatorów z regionu. W świetle doświadczeń ostatnich zwłaszcza łat wyrażnie zaznacza się to różnicowanie a nawet rozchodzenie się; badania regionalistów profesjonalistów całkiem dobrze się trzymają i rozwijają, natomiast wiedznią w oczach badania amatorów — regionalistów. Losy niektórych periodyków historycznych PTH w ostatnich latach są tego dobitnym przykładem. Do „Ziemi Kujawskiej” w Inowrocławiu czy „Rocznika Elbląskiego” nie ma kto pisać, poza profesjonalistami z Gdańska, Torunia czy Poznania, a przecież nie o to chodziło przy powoływaniu tych organów. Działo tu problem zmiany generacji, którego nie dostrzegł Samsonowicz; po 1980 r. miłośnicy regionu starej daty odeszli, na ich miejsce z trudnością i zbyt rzadko zjawiają się młodzi, już bez tego sentymentu i oddania sprawie swego regionu i bez odpowiedniego warsztatu naukowego. W tych warunkach po-

lityczno-społecznych, ale i pokoleniowych, trzeba rozpatrywać aktualną sytuację części badań regionalnych, które znalazły się obecnie, w moim odczuciu, w trudnym bardzo okresie. Nie chodzi tu nawet o trudności finansowo-papierowe, ale właśnie o nowych kandydatów — regionalistów lepszego formatu i umiejących pisać naukowo. Rośnie dawniej już znaczna i decydująca rola profesjonalnych badaczy — regionalistów, którzy nie tylko mogą, a nawet muszą zasilać łamy periodyków PTH-owskich i czuwać nad ich redagowaniem i odpowiednim poziomem. Nie apeluję do dzielenia badań regionalnych na realizowane przez regionalistę — amatora czy przez profesjonalistę; zaznaczam tylko, że trzeba widzieć odmienność ujęć „urodzonych regionalistów” i produkcji profesjonalnej. Dopiero wtedy można sprawiedliwiej ocenić poziom badań regionalnych w naszym kraju i wskazać na ich aktualne trudności i ograniczenia.

Na koniec stwierdzić pragnę, że jubileuszowy numer, jak i jubileusz stulecia organizacji PTH-owskiej istotnie nie stanie się „cezurą w miarowym rozwoju naszej historiografii” — tutaj zgadzam się z opinią Stefana Kieniewicza (s. 158). Ale nie ulega dla mnie wątpliwości, iż numer ten przy wszystkich swoich usterkach, brakach i niejednorodności warsztatowej, winien jednak odegrać rolę roboczego bilansu dla poszczególnych działów naszej historiografii, a także katalizatora dla realizacji niektórych przynajmniej problemów badawczych. Sądzę, że i zagraniczny odbiorca osiągnie niejaką korzyść z jego lektury. Mniemam też, że ten numer jubileuszowy jest krokiem naprzód wobec numeru z 1937 r., pełniejszym i mniej subiektywnym w ujęciach. Można tylko zapytać, czy istotnie wskazane jest czekać na kolejne półwiecze PTH z kolejnym numerem i czy np. cezura 15 lat nie byłaby tutaj bardziej wskazana.